



WYKLECI

ERACIENI

AGNIESZKA
ZAWADKA



PROLOG

Pachniało białą magnolią.

Nienatarczywie. Woń była delikatna, spolegliwa.

Kusząca.

Wokół źródła roste pełno alabastrowych drzew. Pochylały się nad zwierciadłem wody, oddając pełen gracji pokłon.

Była noc.

Wśród białych kwiatów stała postać. Niewysoka.

Jasne, długie włosy opadały na kształtne piersi. Srebrne refleksy przypominały światło księżycy.

Ale najdziwniejsze były oczy. Duże, kocie. Czyste niczym ton górskiego źródła.

Miały specyficzny kolor. Inny.

– Jesteś elfką? – zapytał. Wcale nie chciał o to pytać. To nie wydawało się zbyt mądre.

Dziewczyna zmarszczyła ciemne brwi.

– Nie.

Po co o to pytał? Przecież była za niska, jej uszy miały normalny kształt. Ludzki.

– Jestem złodziejką – oznajmiła po chwili. Z wahaniem. Niepewnie.

Dopiero teraz dostrzegł srebrną, prostą kolię na jej szyi. Zwęzłała się u nasady obojczyka i kończyła się nad mostkiem. Tam gdzie opadała część włosów.

– Dlaczego? – zapytał. W jego głosie pojawiła się nutka rozczarowania.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Spojrzała ku górze.

Podążył za jej wzrokiem. Na niebie, ponad źródłem, bladym blaskiem skrzyła się gwiazda. Iriël.

– To był wybór. Nie pech – odparł znużony.

– To była szansa – zaprzeczyła. – To jest szansa.

Sceneria uległa zmianie. Zniknęło źródelko, gwiazda i dziewczyna.

Pojawiła się brudna, obskurna tawerna na skraju lasu. Mnóstwo ludzi, podróżnych. Krzątali się dookoła. Krzyczeli. Mówili z obcym akcentem.

Nie był pewny, skąd wiedział, gdzie się znajduje. To przyszło samo. Jak zwykle we śnie.

Znowu wszystko pokryło się mgłą. Zostało tylko jedno słowo. Nieznosne, przepętnione niepokojem i nadzieją.

Szansa.

*

Raven jęknęła głucho, przesuwając ciężką jak cholera okiennicę. W końcu szyba zaskoczyła, tworząc niewielką szparę, idealną dla smukłej dłoni dziewczyny. Rai odetchnęła z ulgą, jednocześnie mimowolnie zerkając w dół.

Szeroki, ozdobiony główką aniołka – czy innego bachora – gzyms pozwalał na dość bezpieczną swobodę ruchów, ale te kilkadziesiąt stóp, które dzieliły ją od ziemi, robiły swoje. Raven bardzo nie chciały spaść na błyszczący w późnowieczornych refleksach słońca, wypięgnięty trawnik ogrodów cesarskich.

– Cholera – mruknęła pod nosem, widząc zbliżający się patrol złożony z dwóch strażników. Panowie w paradnych, reprezentatywnych mundurach wyłonili się zza winkła i nieświadomie skierowali kroki w alejkę tuż przy tylnej ścianie rezydencji. Gdyby któryś z nich zadarł za bardzo głowę, Raven byłaby w kropce. Bardzo niebezpiecznej kropce.

Starając się opanować drobne ukłucie paniki, dziewczyna przesunęła okiennicę do końca i niczym cień sunący po wieczornym polu wślizgnęła się do środka.

Wnętrze komnaty było mdłe. Tak, to określenie spodobało się Raven najbardziej, choć mogła wybierać z szerokiego asortymentu. Wytworne, wykwentne, eleganckie, urządzone ze smakiem i gustem. Ale przede wszystkim mdłe.

Z obojętną miną przejechała palcem po zaścielonym łożu i opierając się o jedną z kolumn szerokiego baldachimu, rozejrzała się po pomiesz-

czeniu, mierząc je wzrokiem niejako profesjonalnym. Nie wkradła się przecież do komnaty samej cesarzowej, by podziwiać kunsztowne umeblowanie.

W końcu jej spojrzenie trafiło na coś odpowiedniego. Na niewielkiej komódce, tuż przy lustrze na stojaku, ktoś nierozważny zostawił otwartą, dość pojemną szkatułę. Srebro, złoto i kamienie szlachetne mrugały do niej zachęcająco, jakby doskonale wiedziały, że przyszła tu właśnie po nie.

– Gdyby tylko ojciec cię widział... – Westchnęła teatralnie i pokręciła głową z udawaną naganą. Bez zwracania sobie głowy wyborem najodpowiedniejszego prezentu chwyciła pierwszy lepszy, pobłyskujący na srebrno naszyjnik.

Prosty, zwyczajny. Nieodznaczający się niczym szczególnym.

– Cesarzową wzięło na minimalizm, czy co? – Wzruszyła ramionami i z pewną dozą satysfakcji zaczepiła ozdobę na szyi, natychmiast chowając ją pod lnianą koszulą.

Mogłaby się połasić na inne poniewierające się w komnacie dobra, ale w gruncie rzeczy Raven złodziejką nie była. Przynajmniej nie z zawodu. Coś, co pchnęło ją do tego szaleńczego wyczynu, zwykła nazywać impulsem lub przyszytym do duszy i jestestwa pechem.

Wtedy jednak nie zdawała sobie z tego sprawy. Skąd mogła wiedzieć, że ta pozornie błaha, niepozorna błyskotka sprowadzi na nią lawinę dość niefortunnych zdarzeń?

Mając to, po co tu przyszła, bez dalszego ociągania ponownie przekradła się na gzyms i uważając na wszechobecnych, krążących po ogrodach strażników, stopniowo zsunęła się po ścianie. Zeskoczyła na ziemię, krzywiąc się, gdy wysypane na drodze mikroskopijne kamyczki wbiły się w podeszwy jej butów.

Bez większych przygód opuściła teren cesarskiego, letniego parku. Nikt jej nie dostrzegł, na jej sylwetce nie zatrzymało się nawet pojedyncze podejrzliwe spojrzenie. Wydostała się z zakazanego terenu niczym bardzo sprytny cień.

Wkrótce słońce schowało się za horyzontem. A na niebie zabłysła *Iriel*.

ROZDZIAŁ I

WIĘŻ

Czasem gwiazdy ingerują w nasze życie. Wpływają na pokrętną ścieżkę przeznaczenia, tkając los z wyborów. Ale nawet spozierając na nieboskłon, człowiek nie pojmie ich intencji.

—

*Dług za dług. Życie za życie. Przeznaczenie to droga szaleńca.
Pięć Tomów Sentencji, Poeta Verle*

*

Gruby, niestaranny warkocz okalał twarz nieznajomej niczym diadem z jasnych, luźno splecionych włosów, które tu i ówdzie spływały na ramiona niezwiązanymi pasmami. W gruncie rzeczy taką fryzurę dałoby się jeszcze przeoczyć w ogólnym, popołudniowym zgiełku, gdyby nie inne szczegóły, które nie dawały gospodarzowi spokoju. Co chwila zerkał w stronę gościa, niespokojnym wzrokiem lustrując pociągnięte ciemnym węglem powieki, łączącą się ze skórzanym napierśnikiem koleczkę oraz wymalowany henną ornament na lewym ramieniu.

– Zachodnia swołocz – mruknął pod nosem pomocnik gospodarza, widząc wchodzącą do tawerny nieznajomą. Gospodarz wzruszył jedynie ramionami i pogrążył się w milczącej obserwacji gościa, który jak dotąd nie sprawiał większych problemów.

Ale z takimi to nigdy nie wiadomo, pomyślał gospodarz ponuro, powracając do mozolnego wycierania zabrudzonych kufli.

Mysli mężczyzny nie były bynajmniej odosobnione. Ludzie w Arian nie przepadali za niepokojami i waśniami, które burzyły ich naturalną

stałość. Mały kraj na końcu świata opierał swoje istnienie na stabilności, a zachód tylko ją nadwyreżał, wytwarzając wśród mieszkańców pewnego rodzaju uzasadnioną nieufność wobec obcych.

Dlatego właśnie gospodarz nie spuszczał nieznajomej z oka. Czas mijał, ludzie wchodzili i wychodzili z tawerny, a ona wciąż siedziała przy nadgryzionej przez korniki ławie, jakby opuszczenie lokalu nastroczało jej zbyt wiele problemów.

Pracochłonne zajęcie gospodarza przerwało dopiero donośne skrzypienie drzwi, w których pojawili się następni zadziwiający goście. Dwóch wojowników rozejrzało się po sali jadalnej, tak jakby szukali kogoś do wszczęcia bójki. Podobni do siebie jak dwie krople wody, nawet poruszali się tak samo. Bracia, i to bliźniacy, co do tego nikt nie mógł mieć wątpliwości. Gospodarz po raz kolejny tego dnia poczuł nieprzyjemne ukłucie niepokoju, zlustrował mężczyzn niełaskawym wzrokiem, po czym kiwnął głową w stronę pomocnika.

– Lyryjczycy, tfu – mruknął tamten pod nosem, robiąc wyjątkowo kwaśną minę. – Jeszcze tylko ich brakowało.

Siedząca przy pobliskiej ławie nieznajoma postać drgnęła gwałtownie, jakby właśnie ktoś ją spoliczkował. Niezauważalnie odwróciła głowę i obrzuciła wchodzących przestraszonym wzrokiem. Gospodarz zmarszczył brwi, przewidując niemałe kłopoty. W tym samym momencie, w którym jego spojrzenie z powrotem padło na obcych, ktoś zagrał na niedostrzegalnych niciach czasu. Spowolnienie sprawiło, że wzrok ugrzązł w jednym miejscu, nie potrafiąc wydostać się z niespójnej pętli. Jednak ani goście, ani gospodarz, ani nawet stojący w wejściu wojownicy nie poczuli niebezpiecznej zmiany tempa. Krążące przy suficie muchy przestały energicznie poruszać skrzydełkami, a wpadający przez liczne dziury wiatr ucichł, poddając się nienamacalnej sile.

Wyrwany z ram czasu moment trwał bardzo krótko. Jednak kiedy gospodarz ponownie zwrócił swój wzrok na ławę, nieznajomej już przy niej nie było.

Jakby rozplynęła się w powietrzu.

Minęły dwa niepełne miesiące od kradzieży pechowej biżuterii. Pięć i pół tygodnia uciekania, kluczenia i gubienia kolejnych grup pościgowych. Oraz zadawanie jednego, ciągle powracającego pytania.

Czy Jaśnie Oświecona miała cholerną obsesję?

Raven zdawała sobie sprawę z wagi swojego uczynku. Wkradła się do komnat w letniej rezydencji, ominęła liczne strażę i zwinęła świecidełko spod samego nosa Naherys. Równie dobrze mogłaby stanąć przed nią i pokazać stosowny palec.

Wszystko jednak miało swoje granice. Po takim czasie zainteresowanie złodziejem powinno się już zmniejszyć. A Raven czuła, że specjalnie wysłane psy wciąż krążą tuż za nią niczym niechciany cień. Paskudny i zniekształcony, wyrwany z koszmarów.

Rai westchnęła pod nosem i poprawiła kaptur, który spadł za nisko, tym samym przysłaniając jej widok. Nie żeby było tu coś wyjątkowo szczególnego do oglądania. Leśna droga, jakich w okolicy pojawiało się pełno, wyglądała na podręcznikowy przykład prowincjonalnego traktu. Częściowo zarośnięta, niezbyt szeroka ścieżka chrobotwała pod stopami Raven, wywołując co chwila grymas na twarzy. Wybrała ją bez większego powodu, po prostu jakoś należało się dostać do stolicy, a główne trakty nie wydawały się najmądrzejszym pomysłem.

Byłaby tak pewnie szła bez większych niepokojów przez długi jeszcze czas, jednak w tym momencie w pobliżu rozległ się krzyk. Damski, przeciągły. Następujące po nim przekleństwa i szczeł oręza nie wskazywały na radosne podłoże owego wrzasku.

Początkowo Raven wzdrygała się przed jakąkolwiek ingerencją. W końcu sama miała wystarczająco dużo kłopotów, problemy innych były ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła.

W tym pierwotnym zamiśle przeszkodziły dwie rzeczy. Jedna nieco oczywista – droga, którą Raven podróżowała, była wyjątkowo prosta, bez rozwidleń i udziwnień. Chcąc nie chcąc, musiałyby trafić na źródło owego hałasu. Drugi powód miał trochę inną naturę. *Rai* najzwyczajniej w świecie się nudziła.

Przyśpieszyła kroku. Prędko pokonała błotnistą alejkę wśród brzoź i sosen, przez których korony przebijały się promienie gasnącego, po-

południowego słońca, po czym skręciła razem ze zmieniającą kierunek ścieżką.

Jej oczom ukazał się widok powszechny i całkowicie normalny. Dostosowany do panujących w okolicy tradycji i zwyczajów, które przed laty zdążyła już poznać.

Trójka lekkobrojnych obszarpańców okrążyła swoją ofiarę, przypierając ją do granicy lasu. Bandyci od tak dawna panoszyli się w Arian, że ich widok już nikogo dziwić nie powinien. Maleńkie państewko nie radziło sobie z falami upadłego rycerstwa, które tłumnie uciekało z zachodu, toteż rozboje na traktach stały się rzeczą codzienną i wcale nie zdumiewającą. *Rai* doskonale zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później przyjdzie jej spotkać bandę zdegradowanych żołnierzy.

A jednak Raven zdziwiła się odrobinę, widząc ofiarę samego napadu. Ot, zwykła, nawet ładna dziewczyna z rudymi włosami i zgrabną sylwetką. Jej podróżnej tuniki *Rai* nie zaliczyłyby do czystych, ale z pewnością wyglądała na porządną. Gdyby nie piętno przecinające lewe oko – długie, czarne, zadziorne – wzięłaby ją za kolejną zwyczajną mieszczankę, która z nieciekawych i prozaicznych powodów odważyła się na migrację między miastami.

– Przepraszam bardzo – zaczęła Raven, jakby wbrew własnemu rozsądkowi. – Którędy to będzie do Damary?

Napastnicy jak na komendę odwrócili się, chcąc poznać źródło owego niespodziewanego pytania. Jeden z nich zająknął się niezrozumiale, drugi zmarszczył brwi, a trzeci zdenerwował się odrobinę, przybierając minę wyjątkowo odpychającą.

– Tamtędy, o! – odparł jeden niejako automatycznie. Zaraz jednak zreflektował się i na powrót przybrał nieprzyjemną maskę. Paskudna gęba z jeszcze bardziej paskudną szramą, przecinającą twarz od ucha do policzka. To nadawało opryszkowi nieco groteskowy wygląd. *Rai* mogłaby się założyć, że był on jednym z tych, którzy wbijają ci nóż w plecy za kilka marnych drachm, a później pójdą do gospody przepić zarobione pieniądze.

– Na *Daarath* – zaklął nagle drugi oprych, szczerząc zęby zło-wróźnie – takiego szczęścia od ostatniego festynu żem nie miał.

Dwie kury na jednym ogniu. To znaczy, pardon, dwie panie na jednym ogniu. Zajmijcie się chłopcy rudą, a ja... – zamyślił się. – A ja pokażę pani wspomnianą drogę do Damary...

Raven poczuła na sobie złąknione spojrzenie obcej dziewczyny, która wciąż tkwiła uwięziona między trzema zbirami. *Rai*, jak każdy obdarzony przerośniętym ego, uwielbiała się popisywać. Toteż z niechęcią satysfakcją zrobiła dobrą minę do złej gry, zapominając na chwilę, że w zasadzie powinna unikać kłopotów.

Jeden z obszarpańców, ten z okropną szramą, zrobił krok w jej stronę. I właśnie wtedy Raven pociągnęła za niewidzialne sznurki, do których kontrolowania przyuczano ją przez większość życia. Czas namacalnie zwolnił, tworząc wyrwę w ciągłości tempa, naruszając ustaloną pętlę wydarzeń. Stopa bandyty zastygła w powietrzu, jakby przytrzymały ją niedostrzegalne pęta. Cała czwórka, łącznie z dziewczyną, skamieniała, pozostając w jednej, pozornie nieziennej pozycji. Tylko drobne drgania i dochodzący z daleka szum brzoź przypominał, że czas był rzeczą zbyt potężną, by go w pełni kontrolować.

Raven przezwyciężyła ciężkość własnego ciała, która zwykle towarzyszyła jej w pierwszych chwilach manipulacji czasem. Z niewielkim wysiłkiem sięgnęła do zawieszanej przy lędźwiach pochwy, z której wyłoniło się ostrze drobnego oręża. *Sen*, jedyna w swoim rodzaju broń, której niezwykłość nie kryła się jedynie w kształcie i lekkości.

Rai ruszyła do przodu, czując, że pęta czasu coraz mocniej wyrwają się spod jej ograniczonej kontroli. Przemknęła wokół zdeorientowanych na krótką chwilę rzezimieszków, bawiąc się każdym krokiem, który wobec spowolnionych ruchów napastników wydawał się piekielnie szybki. Bezproblemowo uniknęła ciosu, który w normalnych warunkach pogruchotałby jej szczękę. Siła mężczyzn przestała mieć znaczenie w chwili, w której ich własne ciało odmówiło posłuszeństwa, utykając w nieznośnych okowach spowolnienia.

Na chwilę zwolniła kontrolę, pozwalając, by wszystko wróciło do normy. Dwóch z trzech obszarpańców zatoczyło się do tyłu, jakby wypadli z silnego transu. Ostatni stracił równowagę, lecąc dwa kroki do przodu. Z gardła dziewczyny wydobył się urwany krzyk, jakby

ktoś w końcu pozwolił jej otworzyć usta. Jedynie przyzwyczajona do gry czasu Raven nie straciła orientacji, szarpnęła rudowłosą za ramię, wypychając do tyłu, w stronę linii ciasno rosnących brzoź.

– Wiej! – syknęła prosto do jej ucha, jakby sam sygnał niewerbalny nie był wystarczający.

Dziewczyna drgnęła, skierowała na Raven przestraszone spojrzenie i na tym reakcje z jej strony się skończyły.

Rai nie miała czasu na podejmowanie dalszych kroków. W jej stronę nadlatywało właśnie ostrze zdenerwowanego bandyty, który bardzo nie lubił, gdy mu się grało na nosie.

Tik-tak. Raven zacisnęła zęby, z trudem na powrót odzyskując kontrolę. Czas po raz kolejny wyrwał się ze swoich zwyczajowych ram, broń napastnika nie zawisała w powietrzu, lecz wpadła w poślizg tempa, który umożliwił prędko unik.

Sen zadrgał w jej dłoni, jakby przypominał właścicielce o swoim pierwotnym zadaniu. Wyprowadzenie ciosu przeciwnikowi, który poruszał się jak mucha w smole, wydawało się dziecinną zabawą. Jednak wszystko miało swoją cenę. Przeciwników było trzech – postawnych, uzbrojonych mężczyzn, z którymi Raven nigdy nie dałaby sobie rady, gdyby nie specjalne umiejętności. Sam czas również wydawał się odrobinę obrażony ingerencją *Rai* – co rusz wymykał się spod jej kontroli, powodując, że chwilami przeciwnicy przerywali powolny trans, na krótkie momenty powracając do normalnego tempa.

Raven nie mogła sobie pozwolić na niezdecydowane ruchy. Dwa nieprecyzyjne uderzenia przeciwnika, których uniknęła z łatwością, pozwoliły jej w końcu zadać pierwszemu z nich solidny cios. Ostrze *Snu* z łatwością przebiło się przez kolczugę, zostawiając na barku napastnika krwawą szramę.

Tik-tak. Raven odskoczyła od bandy, po raz kolejny przywracając normalne tempo. Zdyszana, zmęczona i spocona, z niejakim zadowoleniem obserwowała, jak dźgnięty obszarpaniec łapie się za zranione miejsce, po czym bez przytomności pada na ziemię.

Jego koledzy patrzyli na to wszystko z rosnącym niedowierzaniem. Ograniczona w czasie percepcja nie pozwalała im na całkowite zrozumienie sytuacji.

– Wiedźma! – krzyknął jeden z nich, plując na wszystkie strony.
– Perfidne sztuczki i czary... – Ostatnie słowo zastygło w powietrzu, w nieskończoność przeciągając ostatnią głoskę. Raven zmusiła się do ostatecznego wysiłku. *Sen* zadrżał ostentacyjnie, zbliżając się do zakrytego brzucha przeciwnika. Jeden krwawy cios zakończył sprawę. W ostatnim, starannie wyselekcjonowanym momencie, *Rai* uskoczyła do tyłu, zadając finalne uderzenie.

Czas w ułamku sekundy wrócił do normalnego toku. Napastnicy z wykrzywionymi minami osunęli się na ziemię, zostawiając zadyszana Raven zupełnie nietkniętą.

– Ale zabawa – podsumowała *Rai*, próbując złapać głębszy oddech.
– Nigdy więcej nie rzucam się na trzech. Trzech to zdecydowanie za dużo – obiecała sobie na głos, ocierając pot z czoła.

Zerknęła w stronę dziewczyny, która zdumionym wzrokiem przyglądała się pobjowisku. Dopiero teraz Raven przypomniała sobie, skąd powinna kojarzyć charakterystyczne znamię na oku nieznanym.

– Ty, ty... – Głośne kichnięcie obcej przerwało jej wywód. – Używałaś magii! – wyartykułowała w końcu, drapiąc się po nosie. – I to niedobrej magii!

Rai wzruszyła ramionami, unosząc brwi.

– Co z ciebie za czarownica – zapytała z lekką irytacją – skoro sama nie potrafiłaś jej użyć?

– Moją specjalizacją są eliksiry i ziołolecznictwo – odparła tamta na bezdechu.

Raven parsknęła, widząc jej błąd, poważną twarz.

– Jak to zrobiłaś? Byłaś tam – nieznaną drżącym palcem wskazała gdzieś za plecami *Rai* – a potem byłaś tu. Nie mogłam się ruszyć, nie mogłam nawet mrugnąć! – wykrzyknęła potępiająco. – Jakbym utknęła we własnym ciele! A ty poruszałaś się z niezmierną szybkością!

– Poruszałam się normalnie – wyznała Raven, w gruncie rzeczy ciesząc się z efektu, który wywarła na dziewczynie. Zaimponować czarownicy to dopiero coś! – To wyście utknęli w pętli spowolnienia.

– Spowolnienie! – zakrzyknęła nagle czarownica, najwyraźniej wyciągając pewne wnioski. – Czas! Jesteś *Rai*?

Raven westchnęła przeciągle.

– Tak, jestem. Musisz tak wrzeszczeć? To nie powód, żeby...

W tym momencie orzechowe oczy czarownicy rozszerzyły się niebezpiecznie, a sama *Rai* poczuła, że coś było nie w porządku.

Gdzieś z tyłu świsnął bełt. Raven przeraziła się nie na żarty, rozumiejąc, że nie ma już siły na dłuższe kontrolowanie czasu. Zdążyła jedynie odwrócić się w kierunku, z którego nadlatywał pocisk. Nie miała szansy uskoczyć ani spowolnić tempa.

Otworzyła szerzej oczy, ale bełt zrobił nagle coś nieoczekiwanego. Zatrzymał się w powietrzu, jakby przed twarzą Raven powstała niewidzialna, drewniana tarcza do rzutek. A przecież *Rai* była całkowicie pewna, że jej siły zostały całkowicie wykorzystane na walkę z bandziorami.

Stan ten nie utrzymywał się jednak długo. Po chwili pocisk zadrzał niepewnie i zamienił się w piasek. W prosty, zwykły piasek, którego ziarenka spadły na ziemię, nie robiąc jej żadnej krzywdy. Jak w groteskowym, tanim przedstawieniu.

Na kilka sekund *Rai* zamarła, czując łomoczące w klatce piersiowej serce i spływającą na nią ulgę. Dopiero teraz dostrzegła znajdującego się w odległości kilkunastu stóp kusznika – kolejnego obszarpańca, który najwyraźniej na chwilę odłączył się od swoich kolegów. On również wydawał się zdumiony zaistniałą sytuacją.

– Z drugim tak nie zrobię. – Czarownica stęknęła teatralnie, zaciśkając zęby.

Raven zerknęła na nią i pojęła źródło swego wybawienia. Pokręciła głową, mruknęła coś pod nosem o cholernych specjalistach, po czym z powrotem spojrzała w stronę, z której nadleciał bełt.

Przeciwnik w lekkiej, skórzanej zbroi próbował właśnie nałożyć kolejny pocisk. Coś we wzroku *Rai* musiało go zakłócić. Na chwilę w jego oczach odbiło się wahanie. Widział swoich kamratów, bez ruchu leżących na ziemi, a także rozpadający się w powietrzu bełt. Do ostatniej chwili nie chciał jednak wierzyć, że to wszystko sprawka podłych czarów, lecz zwykły zbieg okoliczności, nieszczęśliwy splot przypadków.

Raven skumulowała w sobie ostatnie pokłady energii i w pośpiechu ruszyła przed siebie. Odległość nie była ogromna. Widziała, jak ręce

kusznika drżą, jak nie dają sobie rady z szeroką, drewnianą korbką, potem z nałożeniem bełtu. Nie miał szans.

On też zdawał sobie z tego sprawę. Mimo to do samego końca starał się wycelować.

Resztkami sił wpłynęła na pętlę czasu. Kusznik zatrzymał się w idealnie wymierzonym momencie. *Sen* zalsnił z podnieceniem, ostrzu nie przeszkodziło ani uszkodzone tempo ani skórzany napierśnik przeciwnika. Płynnie przeszło przez materiał, zadając lekkie draśnięcie. I cały proces powtórzył się na nowo.

– Nie wiem, jak ty, ale ja mam tego dość. Podręczniki zawsze odradzały walkę z czterema patałachami naraz – oznajmiła Raven, czując spowodowane wysiłkiem duszności. Czuła też zmęczenie oraz znużenie nieustannie towarzyszące jej od dnia, w którym zorientowała się, że trzeba uciekać.

– Zabiłaś ich – stwierdziła czarownica nieobecny tonem.

Rai posłała jej litościwe spojrzenie.

– Oszalałaś? Zadając takie rany? – parsknęła, kręcąc głową z niedowierzaniem. Pośpiesznie wytarła ostrze swojej broni, na powrót chowając ją w pochwie. – *Sen* nie zabija. Ja nie zabijam – podkreśliła dumny tonem. – Chodź – mruknęła w stronę zdezorientowanej dziewczyny, chwytając za jej ramię. – Teraz naprawdę trzeba wiać.

*

Raven kilkakrotnie odwracała się za siebie, ale najwyraźniej nikt nie zamierzał znowu zakłócać jej usłanej problemami drogi do Damary. Wprawdzie zostawiła za sobą małe pobojuwisko, ale nie sądziła, żeby ktoś się tym za bardzo interesował. Obszarpańcy mieli sobie jeszcze poleżeć w błogim śnie kilka godzin, a później wybudzić się z orzeźwiającej drzemki, pamiętając jedynie urywki z walki i całego zajścia. Nawet ich rany miały się cudownie uleczyć – ostatnie błogosławieństwo *Snu*.

– Jestem Alyane – odezwała się czarownica ni z tego, ni z owego. Dotychczas uparcie milczała, jakby wydarzenie, którego przed chwilą była świadkiem i poniekąd uczestnikiem, potrzebowało bardzo długiej chwili na refleksje.

Rai rzuciła jej długie spojrzenie spod uniesionych brwi. Jeszcze raz dokładnie przyjrzała się odrobinę pyzatej, młodej twarzy dziewczyny, którą szpeciło jedynie podłużne, wytatuowane na czarno znamię przecinające lewe oko. Bładość z jej licca nie zesłała prawie wcale, kontrastując dość naturalnie z płomiennorudym odcieniem długich, niespiętych loków.

Ot, zwykła czarownica, jakich Raven widywała całe masy wśród miejskich rozgardiaszów.

– Raven – przedstawiła się po chwili *Rai*, dochodząc do wniosku, że wyjawienie tego sekretu w żaden sposób jej nie zaszkodzi. – Co w takim razie, czarownico Alyane, robiłaś na tym zapomnianym przez ludzi szlaku? Oprócz bycia napadany oczywiście.

– Wędruję do Damary – odpowiedziała dziewczyna, zagryzając lekko swoje czerwone wargi.

– Tego to się akurat domyśliłam. Zważywszy, że jest to droga, która prowadzi tylko tam. – Raven westchnęła i przyspieszyła kroku. Wciąż miała wrażenie, że usłyszy za swoimi plecami tętent końskich kopyt. Gdyby to byli zwykli rabusie, kamraci tych pokonanych, sprawa wyglądałaby lichy, ale dałoby się z tego wyjść bez szwanku. Po jej piętach deptał jednak ktoś znacznie niebezpieczniejszy. – Miałam raczej na myśli powód takiej podróży.

– Musiałam... emigrować. – Skrzywiła się, posyłając jednocześnie Raven krótkie spojrzenie.

Rai wzdrygnęła się lekko. Nigdy nie lubiła tego wzroku. Było w nim zbyt dużo wiedzy. Wiedzy o rzeczach, o których wiedzieć się nie powinno. Nie należało ufać czarownicom. Miały zbyt duży dar, a jak wiadomo, co za dużo, to niezdrowo.

– A tak w ogóle to dziękuję – dodała Alvane.

Raven parsknęła pod nosem. Zawsze miała czarownice za pewien rodzaj dziwaków, z którymi nie należy wchodzić w dysputy. Kto by pomyślał, że kiedyś przyjdzie jej jedną uratować?

– Nie ma za co. Tak w ogóle – dodała z uśmiechem – to ja też dziękuję. Za ten... bełt.

Alyane pokiwała głową, a w jej orzechowych oczach po raz pierwszy zatańczyły żywsze nutki.

– W ostatnim momencie przypominałam sobie słowa zaklęcia. Moją specjalizacją są...

– Elixiry i ziołolecznictwo – przerwała jej Raven. – Coś już o tym wspominałaś.

– W moim środowisku uważa się – podjęła po chwili nieśmiałym tonem – że jeżeli dług spłaci się długiem, gwiazdy tworzą więź.

Ponad ich głowami przeleciała para świergoczących ptaków. Brązowawe pióra na chwilę mignęły w świetle słońca, by zaraz zlać się z wszechobecną zielenią drobnego listowia otaczającego ścieżkę brzoź.

Raven nie zamierzała tego komentować. O gwiazdach najlepszego zdania nie miała.

– Wczesnym wieczorem powinniśmy dotrzeć do miasta – oznajmiła w końcu *Rai*, nie mogąc znieść przedłużającej się ciszy i chorobliwego ćwierkania piekielnych ptaków. – Miejmy nadzieję, że już bez niespodzianek...

ROZDZIAŁ II

RAI

*Rai, Rùine alie ilane, co w wolnym przekładzie można brać
za Czas i Sen [...].*

Przekłady i tłumaczenia. Dziesięć lat antyku lyrycznego

*

Przez główną bramę miasta przepychały się tłumy różnorodnej gawiedzi. Kupcy z wyładowanymi towarami wozami, samotni wędrowcy w zakrywających twarze kapturach płaszczy, chłopcy, którzy najprawdopodobniej szukali sposobu na ucieczkę z prowincji, drobni rzemieślnicy, kapłani i reszta niezidentyfikowanego pospólstwa.

Mimo ogólnego ścisku przedostać się za mury było wyjątkowo łatwe. Stojący na posterunku strażnicy nie robili nikomu problemów, nawet na wnoszoną przez najemników broń przymykali oko, jakby wiedząc, że takiej masy nie da się kontrolować.

Raven naciągnęła kaptur trochę mocniej, świadoma licznych świadków jej obecności w tym miejscu. Uciekając przed wysłannikami cesarzowej, bardzo rzadko odwiedzała większe miasta, jednak teraz miała dość znaczący powód.

Zerknęła w stronę Alyane, której zachowanie przy przejściu przez bramę do najnormalniejszych nie należało. Czarownica rozglądała się wokoło z dziwnym podenerwowaniem, zamiennie spuszczała wzrok i odwracała się w różne strony. Gdyby Raven miała obstawiać, prawdopodobnie uznałaby, że to właśnie Alyane dopuściła się kradzieży cesarskiej kosztowności.

– Niech zgadnę – zaczęła niespodziewanie.

Czarownica drgnęła i prawie wpadła na kierującą się w drugą stronę tęgą kobietę z workiem pod pachą.

– Pokłóciłaś się ze swoim panem. Albo z jakąś nadpobudliwą koleżanką czarownicą, której zemsta byłaby wyjątkowo nieprzyjemna.

– Co? – Alyane zmarszczyła brwi. Poruszając się z coraz większą pewnością w rzednym tłumie, wyminęła kolejną mieszczkę. – Czemu niby coś takiego miałyby się stać?

– Wędrujesz bocznymi traktami – zaczęła spokojnie Raven. – Masz na sobie drogie, ale zniszczone szaty podróżne, na każdym zakręcie oglądasz się za siebie, a czując na sobie wzrok strażników, próbujesz zapaść się pod ziemię. Uciekasz jak nic – dokończyła z mądrą miną, której efekt odrobinę zepsuł fakt, że znowu musiała przepchać się obok upierdliwej grupki podróżnych.

Usta Alyane zacisnęły się w cienką, prostą kreskę. Minęło kilka chwil, nim czarownica westchnęła z rezygnacją i w końcu zdecydowała się zabrać głos:

– Nie pokłóciłam się ze swoim panem ani tym bardziej z koleżanką. Ja... – zawahała się, na jej bladą twarz padł cień niepewności. – To bardziej skomplikowana sprawa, ale... I tak pewnie się domyślisz – dokończyła ciężko. – Odebrali mi w Lyr patent. Zostałam stamtąd wydalona, wyklęta, oficjalnie nieuznawana przez Sabat – wyrzuciła jednym tchem.

Cóż, Raven nie musiała się za bardzo wysilać z wyciąganiem tej informacji. Albo czarownica była naprawdę głupia, albo od dawna nie odzywała się do nikogo. Takie wyznania zakrawały na szaleństwo.

– Dobrze, że ci tylko patent zabrali – odparła Raven ponuro, przypominając sobie liczne przedstawienia na pięknych rynkach pomniejszych, urokliwych miasteczek. Mimo swojej świetności i bogactwa Lyr nigdy nie wydawało jej się przyjemnym miejscem. Tam należało uważać na każde słowo, na każdy gest, a wszystko było obserwowane. Nie to co tutaj, w zaściankowym królestwie, gdzie prawo i władza królewska wciąż ginęły w nieprzebytych puszczech i kniejach, a wszystko przykrywała ochronna warstwa tradycji.

Czarownica pokiwała smutno głową.

– To ja wiem. Szczęście miałam okropne, a wszystko przez złodzieja cesarzowej. Podobno przez to taki bałagan w Sabacie.

Raven o mało się nie zakrztusiła, przełykając ślinę.

– S... Sabat szukał tego złodzieja cesarskiego...?

Alyane skierowała na nią zdumiony wzrok.

– A więc już o tym wiesz? Tak, chciała, żeby czarownice go dla niej znalazły. I chyba za bardzo nie zdawała sobie sprawy, że zbytnio nie ma jak...

Rai miała nadzieję, że nie zbladła za mocno. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zwykła kradzież przeciętnej błyskotki wywołała aż taką zawieruchę. Oddziały pościgowe, grupy gończe, cuda na patyku. A teraz do tego jeszcze dochodził Sabat, potężny i działający na całym Koncynencie. Fantastycznie.

W tym całym szaleństwie musiało istnieć jakieś logiczne wyjaśnienie.

Rozmowa ucichła. Obie umilkły mimowolnie, instynktownie kierując się w stronę centrum Damary – największego miasta dzikiej północy i jednoczesnej stolicy niewielkiego królestwa Arian, które graniczyło z potężnym cesarstwem.

Tutaj wszystko było małe i ciasne. Wąskie kamienice budowano na wyrost, dodając coraz to wyższe piętra. Każdy kolejny poziom dobudowywano z innego materiału i inną techniką. Sprawiało to piorunujące wrażenie, tworząc coś w rodzaju upiornej mozaiki miasta, która była jego wizytówką. Również gospody, sklepy, wszelakie przedsiębiorstwa usługowe stawały nie wszcz, lecz wzwyż. Tylko place świątynne i domy poszczególnych bóstw wyróżniały się od reszty. Szerokie i okazałe, zapewniały przelotną chwilę wytchnienia, która na gromadzącą się ludność, szukającą głębszego oddechu i ucieczki od niesamowitej ciasnoty, działała jak lep na muchy.

Wszystko przypominało balon, który sprawiał wrażenie, że lada moment pęknie.

Takie ciasne budownictwo miało swoje powody. Arian nie należało do królestw z oszałamiającą ilością miejsca pod zabudowę. Każdy

kawałek ziemi, na którym coś stało, był cholernie drogi, a podatki tak wysokie, że nie opłacało się budować niczego, co miało więcej niż kilkanaście stóp szerokości i długości.

Oczywiście budynków świątynnych to nie dotyczyło. Wszyscy wiedzieli, że bogowie muszą mieć swoje miejsce.

Ścisk spowodowany ogólną ciasnotą nie przeszkadzał Raven. Ludzie parli na siebie, przekrzykiwali się nawzajem, ktoś kogoś szturchnął, ktoś popchnął, ktoś wzywał pomocy, kogoś okradziono. Nikt nikogo nie interesował i każdy zwracał uwagę wyłącznie na siebie. Oraz na swoją sakiewkę.

– Wiesz co? – zagaiła Raven, mając dość tego milczenia. Doszła do wniosku, że przytrafiła jej się okazja, której niewykorzystywanie byłoby grzechem. – Myślę, że możemy sobie pomóc. Wzajemnie. Skoro już wspomniałaś o tych gwiazdnych więziach i innych bzdurach.

– Wiele czarownic uznałoby twoje słowa za urągające – odparła spokojnie Alyane. – Silnie wierzymy w ingerencję gwiazd w nasz los.

Raven mimowolnie przypomniała sobie o własnym pechu, który świecił na niebie każdej bezchmurnej nocy. Wiedziała, że w tych bajkach było coś, czego nie powinno się ignorować, niemniej jednak wołała do sprawy podchodzić ze sceptycznym dystansem.

– Tak, tak. Porzućmy dywagacje i przejdźmy do współpracy, z której wyciągniemy daleko idące korzyści. Obopólne, rzecz jasna.

– Współpracy? – zagaiła czarownica, nieco bardziej zaciekawiona.

– Jest w Damarze taki człowiek – *Rai* zawahała się na krótką chwilę – który może nam pomóc. Ja też mam swój interes w tym, by zniknąć na jakiś czas. Co powiesz na to, że w rozmowie z nim wspomnę także i o... tobie? – zaproponowała ostrożnie.

Czarownica nie namyślała się długo.

– A co właściwie ty będziesz z tego miała? – zapytała, upewniając Raven w przypuszczeniu, że nie była aż tak przesadnie lekkomyślna, jak mogłoby się wydawać.

– Powiedzmy, że ten człowiek jest w stanie zrobić dużo, ale należy do typu graczy – odparła ostrożnie. – Każdy uczynek traktuje

jak przysługę, a jeśli nie ma się odpowiednich kart, to cóż... ciężko cokolwiek u niego wynegocjować.

– Chcesz, żebym była twoją kartą przetargową? – Brwi Alyane uniosły się z lekkim oburzeniem.

– Nie, no skąd – zaprzeczyła prędko Raven, czując, że wchodzi na grząski grunt. – Mówię tylko, że w czasie rozmowy wspomnę o tobie oraz twojej wdzięczności. W takim świetle ten człowiek przychylniej będzie patrzył na moją propozycję i razem uzyskamy upragniony azyl.

Alyane wciąż nie wyglądała na przekonaną. W jej głowie pojawiła się jednak uporczywa myśl, z którą najwyraźniej nie potrafiła sobie poradzić. *Dług za dług*. Przeznaczenie i więzi nie były w odczuciu czarownicy czymś, z czym łatwo dało się pogrywać.

– Sabat może sobie o mnie w każdej chwili przypomnieć – oznajmiła, nie kierując bynajmniej tych słów do siebie. – Gdzie go znajdziemy?

Obie automatycznie zatrzymały się na rogu bocznej uliczki prowadzącej w głąb rynku.

– Lubi urzędować w zamku – odparła Raven trochę niewyraźnie, jakby przyznawanie się do takich znajomości przychodziło jej z trudem. – Ale uwierz mi, lepiej będzie, jeśli pójde tam sama. Ten człowiek nie jest przychylnie nastawiony do obcych.

– Ty obca nie będziesz? Czyli mam rozumieć, że...

– Powiedzmy, że miałam nieprzyjemność – wyjaśniła Raven ponuro. – Chodź, ustalimy miejsce późniejszego spotkania.

*

– Czy wiadomo ci cokolwiek o kradzieży jakiejś błyskotki z letniej rezydencji Cesarzowej Naherys?

Komnata nie emanowała przepychem i nie czuć tu było królewskiej rozrzutności. Nawet kilka nędznych portretów, które wisiały na ścianie, nie robiło wielkiej różnicy. Obrazy po prostu znajdowały się tu z obowiązku. Meble, dywany, arrasy i kominek. Wszystko to sprawiało

wrażenie służbowe i oficjalne. Zupełnie odmienne od kunsztownego wystroju obecnego na zamku.

Nie było powodów, by chwalić się bogactwem i zasobnością królewskiego skarbcza. Człowiek, który siedział za skromnym, zdawałoby się mizernym biurkiem, nie musiał nikogo przekonywać o swojej władzy.

Albert Tierra, strateg i perfidny sukinsyn. A Raven chciała mu właśnie opowiedzieć o najnowszej głupocie, której dokonała.

Zdziwił się pytaniem. Nieznacznie. Jego skupiona, poważna twarz rozświetliła się na moment istną paletą emocji, których pobieżny obserwator prawdopodobnie wcale by nie dostrzegł.

Tierra wyglądał bardzo przeciętnie. Chudy, niewysoki, ni to blondyn, ni brunet. Jedynym charakterystycznym elementem były ciemne, gęste brwi, które unosiły się w stronę wąskiego czoła za każdym razem, gdy ich właściciel chciał pokazać zdumienie lub niedowierzanie.

– Wiadomo – odparł ostrożnie.

– Cieszę się. Będziemy mogli przejść do konkretów. Wiesz cokolwiek o złodzieju, który dopuścił się tego karygodnego czynu?

Poruszył się niespokojnie.

– Wiem całe mnóstwo, czyli nic. Same plotki. – Wzruszył ramionami. – Rabunek był przytomny, a złodziej najprawdopodobniej szalony. Bo chyba trzeba mieć nierówno pod sufitem, żeby dopuścić się tego akurat w czasie wizyty prawie całego dworu cesarskiego. Ukradł jakąś błyskotkę, niektórzy mówią, że zwykły naszyjnik. Inni znowu, że jakiś pierścień wielkiej mocy. Informacje dziwne i niedokładne. Zresztą ze mnie żaden czarownik. Na rzeczy się nie znam. Cokolwiek to było, było cholernie potrzebne cesarzowej. Rozesała swoje najlepsze psy w pogoń. Uzbrojoną po zęby watahę. Nie wiem, o co tak naprawdę tam chodziło. I wątpię, żeby o zwykłą błyskotkę. – Skrzywił się w charakterystycznym grymasie. – Ale co ci do tego wszystkiego, moja droga?

Raven długo nie odpowiadała.

Cholera. Gdyby tylko mogła udać się gdzieś indziej, z pewnością by z tego skorzystała. Jednak na tę chwilę Arian było jej ostatnim wyjściem.

Tierra musiał coś sobie uzmysłwić. W jego oczach mignęło zrozumienie.

– Nie chcesz mi chyba wmówić, kochana, że tobie fach złodzieja się spodobał? Bo mnie się zdawało, że w waszym kodeksie, w waszym spisie świętych wręcz zasad, złodziejstwo jest zabronione i karane dość surowo.

Raven milczała chwilę. W tym milczeniu Tierra wyczytał wszystko, co miał wyczytać.

Westchnął ciężko.

– Ja się dziwię, naprawdę się dziwię, że nie wpadłem na to wcześniej. Zatrudniałem wielu różnych ludzi, oj, wielu. Najróżniejszych z każdego chyba zakątka kraju, ba, z każdego prawie zakątka świata. I jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktokolwiek z nich ściągnął na siebie tyle kłopotów, co ty. Co ja mówię! Oni wszyscy razem w ciągu dwóch lat nie mieli tylu problemów, co ty w jednym miesiącu. Błędny rycerz to mógłby sobie pomarzyć, oj mógłby co najwyżej.

– Mógłby – przyznała obojętnie. – Ale wątpię, czy byłby w stanie. Żaden błędny rycerz nie urodził się w dzień gwiazdy *Iriël*, dzień gwiazdy zwykłego, ludzkiego pecha. Za to ja urodziłam się właśnie w ten dzień. Już zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Myślałam, że ty też.

Pokręcił głową.

– Całe życie zasłaniałaś się tą gwiazdą. To zabobony. – Machnęła ręką. – Wróćmy do twojego... występku. Nie wiem, czy chcę znać powód. Chyba nie chcę. Ale mów, bo ja niestety wiedzieć muszę wszystko. Taki zawód.

– Powód? – Wzruszyła ramionami. – A bo ja wiem, jaki jest powód, dla którego cesarzowa Naherys wysłała za mną połowę swojej armii, oficerów, generałów i nie wiadomo co jeszcze? To był zwykły naszyjnik. Zwykły, najzwyklejszy. Taki sam znalazłbyś na miejskim targowisku. Ale to tyle. Żadnych kamieni, nic jakoś specjalnie drogiego i szczególnego.

– Nie miał jakiegoś emblematu, herbu... bo ja wiem... inskrypcji jakiejś?

– Nic, cholera, nic. Sama szukałam całą noc, jak się dowiedziałam, że pościg wysłali. Bo niby co takiego mogło w nim być? Słowo daję, większe skarby widziałam na szyjach u waszych szlachcianek zagonowych.

No tak. Raven wiedziała, że Tierra tak zareaguje. Przychodzenie tutaj mogło wydawać się błędem, ale nie miała już gdzie się podziać. Z Lyr należało uciekać. Uciekać prędko i efektywnie. Arian, sąsiednie królestwo, zdawało się jedynym alternatywnym i rozsądnym pomysłem. I właśnie dlatego udała się do Tierry. On był oczami i uszami królestwa.

– Powiedzmy, że się nie mylisz. – Postukał palcami o blat biurka. – A na cholere tam się pchałaś? Lekka sakiewka zaczęła dokuczać? Naprawdę nie mogłaś sobie znaleźć innej ofiary niż sama Cesarzowa Imperium Lyr? Pomijając fakt, który już przywoływałem. *Rai* nie parają się złodziejstwem, a bractwo, jeśli mnie pamięć nie myli, nie pochwała kradzieży w imię własnego dobra. No chyba że się coś w kodeksie twego cudownego bractwa zmieniło, coś, o czym nie mam pojęcia...

– Bractwo nic nie wie. Jeszcze. A sakiewka jak sakiewka. – Wzruszyła ramionami. – Tu nie o ten idiotyczny naszyjnik, nawet nie o cały cesarski kuferek chodziło.

– A o co?

– O zakład.

Przez chwilę wyglądał, jakby nie dosłyszał.

– O zakład?

– No mówię przecież, że o zakład. Myślisz, że ja bym się zniżała do zwykłego złodziejstwa? Mnie się bractwo, wbrew wszystkiemu, co myślisz, bardzo podoba i bycie *Rai* złe nie jest. Myślałam, że przejdzie bez zbędnego rozgłosu. W końcu to był zwykły, srebrny naszyjnik. Cesarzowa ma pewnie piętnaście tysięcy takich samych. Czemu robisz taką zdziwioną minę? Daj spokój. Przecież mnie znasz.

Potrzebował chwili, żeby to przyswoić.

– Znam, ale mimo to... – Pokręcił głową. – Powiedz mi, że chociaż zakładałaś się o coś wartego tego cyrku. Bo ja cię znam i wiem, że to mogło być takie nic. Że to mogła być sama adrenalina. Bo jedni

uzależniają się od gorzałki, inni od proszków rozproszanych przez tych cudotwórców, jeszcze inni od kobiet czy władzy. A ty jesteś chyba po prostu uzależniona od działania. Jakkolwiek głupie by to działanie nie było. Po prostu musisz się zawsze w coś wpakować, co?

– To nie ja, to moja gwiazda – odparła obojętnie. – A zakład szedł o coś cennego. Bardzo cennego. Nie powiem ci co. Wiem, wiem. To twój zawód, żeby wiedzieć. Jakoś przeżyjesz bez tego. Uciekłam stamtąd cudem i zupełnie przypadkiem. Psy gończe dość łatwo zgubiłam, oni to w sumie mało doświadczeni i jak ktoś pomyśli trochę, to im ten cały pościg nie wychodzi. Potem znalazłam się daleko i zrobiło się miło.

– Eee tam, miło. Imperium Lyr to nie jest wróg, którego można sobie zignorować. Przyznaj, że się na każdym kroku rozglądałaś. Przyznaj, że spałaś z nożem pod poduszką. Albo może wcale nie sypiałaś.

– Mnie dużo osób nie lubi, Tierra, i to nie lubi o wiele dłużej niż Imperium Lyr. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Ja się przyzwyczyłam, że na rogu trzeba się ładnie obrócić i dać jasno do zrozumienia wszystkim, którym przyjdzie jakaś głupota na myśl, żeby z każdego przedsięwzięcia z udziałem noża czy innej kuszy prędko zrezygnowali.

– Ale cesarzowa na pewno nie będzie czaić się za rogiem z nożem czy naładowaną kuszą. Cesarzowa będzie wygodnie siedzieć w swoim wygodnym pałacu z ogrzewaniem i czekać. Ona może i wydaje się niecierpliwa, ale poczekać potrafi. Poczeka, aż skończy się lato. Skończy się jesień. Zacznie się zima. A ona będzie nadal siedzieć w swoim ogrzewanym pałacu. Nie wyśle jednego człowieka z nożem. Nie wyśle nawet i dwudziestu ludzi z kuszami. Wyśle coś o wiele gorszego, coś, co najprawdopodobniej wyskoczy zza rogu, zanim w ogóle się zorientujesz, że idziesz ciemną uliczką, a przed tobą jest róg.

Raven przypomniała sobie stare opowieści. Był powód, dla którego wszyscy bali się cesarzowej.

– Tyle to i ja zdołałam zauważyć, Tierra, i dziękuję bardzo za takie rady. – Przeciągnęła się. – Nie mają pojęcia, jak wyglądam. Nikt mnie nie widział, tego jestem pewna. Czas stał po mojej stronie – dała przekornie.

Nie zamierzał zaprzeczać. Doskonale o tym wiedział.

– Tego przeklętego naszyjnika też się pozbyłam. Nie, nawet tak na mnie nie patrz. Oczywiście, że go nie sprzedałam. Masz mnie za idiotkę? Wylądował w rzece zaraz po zejściu.

– Masz na myśli po kradzieży.

Na twarzy Raven zagościł niezadowolony grymas.

– Zwał jak zwał. W każdym razie nie mam pojęcia, jak trafili na mój ślad. Czary nie czary, może cesarzowa rzeczywiście para się nekromancją i okultyzmem? Magia tak po prostu nie działa. Po dwóch miesiącach spokoju znowu musiałam uciekać, ale tym razem było blisko, Tierra, naprawdę blisko.

– No dobrze. Skądś wiedzą. Ale jak nie czary, to co? Może wydał cię ten, z którym się tak głupio założyłaś?

– Odpada. Nie pytaj, dlaczego i skąd wiem. Uwierz na słowo.

Wzruszył ramionami. Co mu pozostawało?

– To w takim razie nie wiem. Niewiedza jest rzeczą straszną, dlatego spróbuję się jej pozbyć. – Uśmiechnął się złośliwie, z perfidnym błyskiem w oku. – I to właśnie dlatego przyszłaś do mnie, prawda? Chcesz wiedzieć, skąd oni wiedzą. I chcesz, żebym cię... hmm... przechowwał do czasu, kiedy zrobi się bezpiecznie.

Nie musiała odpowiadać. On już cel jej wizyty.

– A co ja za to dostanę? – zapytał po chwili dość brutalnie. – Bo ja po odcisku Cesarstwa Lyr wcale deptać nie będę. Wybacz kochana, ale to by było niebezpieczne. Oddawać cię w ręce oddziału specjalnego też nie mam ochoty.

– Uważaj, bo się wzruszę – odparła bez entuzjazmu. – Doskonale wiesz, jakimi... umiejętnościami dysponuję. Możesz ze mną zrobić, co tylko będziesz chciał. W granicach rozsądku oczywiście – dodała, widząc iskrę rozbawienia w jego oczach. – Do tego mam dla ciebie prezent specjalny.

– Prezent specjalny? – powtórzył z rosnącym zaciekawieniem.

– Tak. W drodze do Damary natknęłam się na czarownicę, która też z pewnych powodów szuka schronienia poza granicami cesarstwa. Jestem pewna, że z chęcią wyraziłaby swoją wdzięczność za pomoc, której jej udzielił.

Tierra przez chwilę przyswajał jej słowa, a później zachichotał na swój charakterystyczny, nieznośny sposób.

– Oj, Raven. Nic się nie zmieniałaś. Przychodzisz do mnie, prosząc o schronienie, i targujesz się potrzebą i nieszczęściem innych.

– Handluję tym, czym przyszło mi handlować – odparła nieskromnie.

Zachichotał ponownie i wyjął z szuflady kawałek pergaminu. Zannotował kilka słów i pociągnął za sznurek. Po upływie kilku sekund zjawiała się służka. Bez pytania wzięła od niego papier i natychmiast opuściła komnatę.

– Będziesz musiała coś dla mnie zrobić w zamian za taką przysługę. Mam dla ciebie misję, Raven. Wręcz wymarzoną.

– Umieram z niecierpliwości, żeby się dowiedzieć – oznajmiła sucho, przyjmując kpiący ton. Podejrzewała, że trik z Alyane nie przejdzie tak gładko, ale słysząc słowa o pracy, odetchnęła z lekką ulgą. To oznaczało, że Tierra udzieli jej upragnionego azylu. – Mam zrobić to samo, co ostatnio? Dobrać się do prywatnej korespondencji? Ośmięszyc jakiegoś barona? A może jeszcze raz sprawdzić, czy księżniczka aby na pewno jest na tyle cnotliwa, na ile się wydaje?

Roześmiał się.

– Nie, nie. Widzisz, mam już innych ludzi do takich zadań. Sprawniejszych i bieglejszych we wspomnianych sztukach.

– Bieglejszych i sprawniejszych? – powtórzyła z udawanym niedowierzaniem. – Myślałam, że na całym Kontynencie nie znajdziesz nikogo sprawniejszego i bieglejszego ode mnie.

– Cieszę się, że przez te wszystkie lata pielęgnowałaś w sobie mój ulubiony egoizm. Czy możemy zatem przejść do rzeczy? – Nawet nie czekał na jej potwierdzenie. Po prostu sięgnął po kolejny pergamin i westchnął przeciągle. – Mam problem, z którym jeszcze nigdy się nie zetknąłem. Nie sądziłem, że do tego dojdzie, i w sumie twoje problemy są mi wyjątkowo na rękę.

– I kto tu handluje cudzą potrzebą i nieszczęściem! – wtrąciła z oburzeniem.

– Nie zachowuj się jak dziecko, proszę cię – zgañił ją niecierpliwym tonem. – Na zachodzie od Damary pojawił się problem. Kupcy

odmawiają podróżowania tamtym traktem, ludność z wiosek uciekła do miasta i nawet okoliczni bandyci wolą stronić od tamtego miejsca. Wysyłałem wprawdzie zaufanych ludzi, ale cóż... Większość nie wróciła, a ci, którzy wrócili, powtarzali rzeczy niestworzone. Mówili o... – zawahał się – zjawach. Duchach i niewidzialnych marach.

Raven uniosła brwi, podziwiając teatralność strachu Tierry. Jeszcze trochę i mogłaby uwierzyć, że tamten faktycznie się boi.

– Plaga – podsumowała z prostotą. – Masz pod nosem wyjątkowo niewygodną Plagę i chcesz, żebym ją dla ciebie wyeliminowała.

Rozłożył ręce, jakby nie miał już nic więcej do dodania.

– W końcu do tego zostałeś wyszkolona, czyż nie? Zamkowe igraszki byłyby szkalowaniem twoich talentów i umiejętności.

– Cholera, Tierra, wiesz jak ja dawno Plagi na oczy nie widziałam? – Westchnęła z przejęciem, z zastanowieniem pocierając podbródek. Plaga nie była czymś, co mogła spokojnie zlekceważyć.

– Nie mów mi, że mam szukać sobie innego *Rai* – wtrącił Tierra z lekkim niedowierzaniem.

– Nie, nie. Zrobię to – zdecydowała Raven niepewnym głosem. – Kiedy?

– Najlepiej, gdybyś za sprawę zabrała się od razu. Wskazówek raczej nie potrzebujesz. Zachodni trakt nie jest jakoś szczególnie rozległy, a myślę... myślę, że czegoś takiego jak Plaga nie da się przeoczyć – dokończył ciężko. – A, i jeszcze jedno. Z chęcią porozmawiałbym również z tą twoją czarownicą.

– Niech ci będzie – odpowiedziała po chwili milczenia. – Usunę ci to uroczysko najdalej jutro w nocy. Alyane, jak podejrzewam, również zjawi się tu jutro.

– Nie, nie – zaprzeczył prędko. – Jutro mam trochę... ważniejsze sprawy. Muszę też postarać się o jakiejś dogodniejsze miejsce do przechowania was, prawda? Zjawcie się tu razem pojutrze, a wszystko będzie przygotowane.

Przelotne i prawie niezauważalne drgnięcie powieki powinno dać Raven do myślenia. Niestety *Rai* była zbyt wygodna, by uznać to za coś niepokojącego. Wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę wyjścia.

– Raven... – zaczął Tierra cicho.

Odwróciła się z ociąganiem.

– Dlaczego nie uciekłaś do Anden? Dlaczego nie wróciłaś do swojego kraju na zachód?

Skrzywiła się, ale po krótkiej chwili wahania odpowiedziała:

– Tam? Po co tam? Do bractwa? Do ojca? Myślisz, że by się przejął, gdybym mu powiedziała, że mam na ogonie najlepsze psy cesarstwa i nawet do końca nie rozumiem dlaczego? On by im jeszcze pokazał, gdzie jestem, żebym pojęła *lekcję*. Nie... nawet gdybym zdążyła. Do Anden nie ma już po co wracać. Pozostali *Rai* mi nie pomogą.

Era cieni: Wyklęci
Copyright © Agnieszka Zawadka
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-515-2

ebook ISBN 978-83-7995-518-3

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Bożena Walewska
Korekta: Monika Halman
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarno-księżnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young-adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE



JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władcy, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zawodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

Jeżeli sądzisz, że poznałeś moc miłości, jeżeli wierzysz, że uczucia są zawsze proste do rozpoznania, jeśli uważasz, że nienawiści i miłość to dwa przeciwstawne bieguny... jesteś w błędzie. Maria Zdybska zabiera nas w podróż przepelnioną magią, stworzeniami, których nie spotkasz podczas codziennej drogi do pracy, a także, a nawet przede wszystkim, elektryzującą mieszanką emocji, przez którą nie będziesz w stanie oderwać się od lektury! „Jeziorno Cieni” to wciągająca powieść, której bohaterowie pozostaną w twoim sercu na długi czas!

Alicja Wlazło

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE



WYBRZEŻE SNÓW MARIA ZDYBSKA

Jeśli spadasz wystarczająco długo, zaczynasz się czuć, jakbyś latał.

Lirr straciła wszystko, poza obietnicą zemsty na siedmiu magach Kręgu. Jedyne wąta nadzieja na odzyskanie Raidena powstrzymuje ją przed poddaniem się rozpacz. Stając do nierównej walki, musi zaufać swojemu kruczemu przeznaczeniu i zawrzeć nieoczekiwane sojusze.

Rozpoczyna się walka, która może zburzyć równowagę świata.

*Magowie rzucają ostateczne wyzwanie bogom.
Sny zmieniają się w koszmary.
Zbliża się czas Przebudzenia.*

*Nie mogłabym wyobrazić sobie lepszego zakończenia serii Krucze serce.
„Wybrzeże snów” to pełna emocji powieść, która skradnie wasze serca!
Gorąco polecam!*

Ewelina Nawara, autorka powieści *Nieosiągalny*

„Wybrzeże snów” to niewiarygodna, pełna zawirowań i emocji czytelnicza przygoda. Pełna determinacji bohaterka, która zrobi wszystko, aby uratować życie Raidena. To wyścig życia ze śmiercią... do końca nie wiadomo, które z nich wygra!

Justyna Leśniewicz, autorka powieści *Melodia serc*

TRZECI TOM SERII KRUCZE SERCE



TERRANIE: BILANS O'BRIANA GOSIA LISIŃSKA

Namiętność, niebezpieczeństwo, niewierność...

Niedaleka przyszłość i grupa ambitnych, pełnych emocji młodych ludzi, gotowych, by zmienić świat. I siebie.

Bilans O'Briana to wielowątkowa powieść o różnych aspektach pożądania, miłości, władzy i zdrady. O delikatnych kobietach, które potrafią okazać siłę i silnych mężczyznach, którym zdarzają się chwile słabości. O tym, że nic nie jest takie, jakie się pierwotnie wydawało, a nawet najbardziej przemyślany plan może zawieść.

Wow, wow, wow! Takie połączenie gatunków, jakie zaserwowała Lisinska, wydawało mi się ryzykowne, ale z każdą przeczytaną stroną uświadamiałam sobie, że autorka wie, co robi. Zmysłowe sceny i wciągająca akcja wróżą sukces książce. Ja jestem bardzo na tak i zachęcam Was do podróży na Terrę.

Małgorzata Falkowska, autorka

„Terranie: Bilans O'Briana” to brawurowa opowieść o ponadprzeciętnej inteligencji, wyjątkowych namiętnościach i kosztach realizacji marzeń wykraczających poza granice ludzkiego poznania. Małgorzata Lisinska misternie tka intrygi spletające losy pozornie zupełnie obcych sobie bohaterów, a fabuła trzyma aż do ostatniej strony. Polecam!

Maria Zdybska, autorka serii „Krucze Serce”

Seksowna, zmysłowa i niepowtarzalna. Dokładnie tych słów potrzeba, aby opisać najnowszą książkę Gosi Lisinskiej.

Mira Gross, autorka „Tylko seks”